

## Sławomir Sierakowski - **Gombrowiczem w Gombrowicza**

Gombrowicz szkolny, przerabiany na lekcjach polskiego jest klasykiem i jak to klasycy - ani ziębi, ani grzeje. Nie zachwyca, choć ma zachwycać. Co więcej, wydaje się pisarzem przebrzmiałym w obu dominujących w krytyce literackiej wcieleniach. Po pierwsze jako krytyk polskich narodowych kompleksów. Gombrowicz, którego słownik literacki zostaje połączony z jedną tylko polską formą niewiele ma nam dzisiaj do powiedzenia. Kojarzy się z zastępami Bładaczek każących nam wiecznie zabawiać się dyskusjami, czy to z miłości, czy z pogardy do Polski kpił z niej w powieściach, dramatach, dziennikach. Morał, że wydobywając z Polaka człowieka uszlachetniamy w ten sposób naszą polskość odmienianą przez wszystkie przypadki nie porusza, bo i poruszać już nie ma czego.

Po drugie jako ojciec duchowy dzisiejszej wszechironii. Choć tutaj może zamiast określenia "przebrzmiały" należałoby napisać "szkodliwy". Jest szkodliwy, o ile szyderstwo podniesiemy do jedynej roli: narzędzia emancypacji ze skostniałej formy. Szkodzi, kiedy będziemy upierali się, że gombrowiczowska forma spowija każde zachowanie społeczne. Jeśli będziemy powtarzali, że nie ma ucieczki przed gębą, bo zawsze się wpada w inną gębę. Jeśli tak, to gdzie jest ta jego siła krytyczna? Lecz ten pusty gest, w przeciwieństwie do polskiej odmiany Gombrowicza, wciąż kusi wielu. Tak odczytany, w jednym i drugim przypadku, ostatecznie okazuje się pisarzem establiszmentowym. Raz utwierdzając nas w aktualnym rozumieniu polskości, takim, o którym sądzimy, że jest nam z nim bardzo do twarzy - nowoczesno-tradycyjnych Polaków. Innym razem dostarcza broni, którą można pokonać wszystko, co zbyt poważne, a co kieruje swoje ostrze przeciwko niezdolnej lekkości liberalnego świata. O przesłaniu Gombrowicza za każdym razem decydują czas i miejsce, z którego się go czyta. A te dalece się zmieniły, od kiedy powstały kanoniczne interpretacje jego dorobku. Spróbujmy zatem przeczytać Gombrowicza nie tyle przeciwko dotychczasowemu trybom lektury, co przede wszystkim w odniesieniu do dzisiejszej sytuacji.

### 1.

Gombrowicz długo czekał na uznanie, a pierwszą pozytywną recenzję z "Ferdydurke" musiał napisać sobie sam pod pseudonimem. Pisarze niezrozumiani przez współczesnych, latami dobijający się o zrozumienie, tacy, których wielkość nie od razu rzucała się w oczy budzą zaufanie. Ich pozycja wydaje się solidna jak skała. Przeciwnieństwem są pisarze modni, wyczuwający bezbłędnie koniunkturę, tacy, w których czytelnicy natychmiast rozpoznają swego albo wroga. Ich diagnozy bywają może powierzchowne, ale są oni jak barometr mierzący społeczne nastroje. Rzucają poręczne hasła, takie choćby jak "cząstki elementarne". Czyż określenie to nie opisuje trafnie kondycji człowieka Zachodu? Ten tytuł powieści Michela Houellebecqa niech

stanie się przez chwilę dla nas nicią przewodnią, a także brutalnym być może sposobem zderzenia Pisarza z gmatwaną dzisiejszych problemów.

Ekscentryczny Francuz i krytyk nowoczesności, Houellebecq, w prostej beletrystycznej formie dał wyraz tym tendencjom we współczesnej filozofii i nauce, które stały się już powszechną własnością i doświadczeniem. Widzimy zatem konsekwencje wyzwolenia Zachodu - po kolei z Wiary i Rozumu. Widzimy zwycięstwo nowożytnego indywidualizmu okupione zniszczeniem wszelkich więzi łączących ze sobą jednostki. Czas wyzwolenia - rok '68 - okazuje się czasem totalnego wyzwolenia, ale także ze społeczeństwa, wspólnoty, a zatem (jeśli wierzyć Arystotelesowi, a należy mu wierzyć) z człowieczeństwa w ogóle. Późno nowoczesny pęd do autentyczności i indywidualizmu odziera nas ze wszelkiego autentycznego istnienia, jako cząstki elementarne jesteśmy nicością i jako tacy - wyginiemy. Koniec Kościoła okazał się, więc nie tylko początkiem, ale i końcem gombrowiczowskiego kościoła między-ludzkiego. Czy Gombrowicz był prorokiem tej nowej nie-wiary, z której krytyką próbujemy go tutaj skonfrontować?

Dlaczego polski pisarz emigracyjny stał się tak popularny w odzierającej człowieka z właściwości Francji lat 60-tych i 70-tych? Zdaniem Czesława Miłosza zadecydowało o tym nieporozumienie. Gombrowicza ceniono na Zachodzie, ale nie za to, za co powinno się go cenić. *"Rozbierać można tylko osobę ubraną (...). Ale świat zachodni rozebrał się z Boga, z ojczyzny, z moralności wiktoriańskiej, z Rozumu, nawet ze zwyczajnych zasad przyzwoitości."* Miłosz słusznie dostrzegał, że tak odczytywany Gombrowicz mówił Zachodowi tylko to, co już wiedziano i co chciano usłyszeć. Rozbierał już rozebranego.

## 2.

Dla Miłosza Gombrowicz wartościowy wciąż był Gombrowiczem polskim. O wielkości jego dzieła przesądzał opór wobec polskiego obyczaju, wobec tradycji i przez tę tradycję uświęconych absolutów. *"Potęga ich, ich zakorzenie w historii, ich zdolność odradzania się w doktrynach i abstrakcjach, pozostaną czymś niepojętym dla cudzoziemca."* Tego może Francuzi pojąć nie potrafili, my jednak lekcje te wykuliśmy już na pamięć. Nie wiadomo tylko, czy jej repetycja ma jeszcze sens.

## 3.

Jak wobec tych problemów sytuuje się współczesna polska literatura, szczególnie ta najmłodsza? Czy jesteśmy już wystarczająco wyswobodzeni nie tylko z Polski? Czy nadal wyswobadzamy się z wszelkich form? A może nadszedł już czas, aby wyswobodzić się z samego wyswobodzania?

W Polsce Houellebecq nie wzbudził większych emocji, naszą modną pisarką okazała się Dorota Masłowska. A jej powszechnie doceniana powieść "Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną" jest wielką rozprawą ze współczesną świadomością. Z narodowymi mitami pożenionymi z wulgarną komercją. Polska wyzwolona z sowieckiej niewoli świętuje w rytmie disco polo: "Dzień bez Ruska, festyn, szcęk i skurcz w mikrofonach, tańczy zespół Biedronki i bardziej młodzieżowy Fantastic Dance. Dym z grilla doszczętnie pokrył miasto, ofiara z kielbasy, żeberek i chrzęści zwierzęcych złożona bogom w imię zwycięstwa nad zaborcami. Swąd pełźnie ulicami wokół amfiteatru miejskiego i brudzi tę część budynków, co miała niby być biała. No więc teraz jesteśmy państwem flagi szaro-czerwonej, brudny orzeł na czerwonym tle w okopconej koronie. (.) biało-czerwona fala rzygów płynąca przez miasto, fala rzygów widziana wyraźnie z kosmosu, co by Ruskwie wiedzieli, gdzie jest nasze państwo."

Polskie kompleksy pojawiają się u Masłowskiej jako część krajobrazu po bitwie tradycji i nowoczesności. Widzimy, jak wyłania się z niego okopcona flaga biało-czerwona ubrudzona tłustymi łapami Polaka-katolika-konsumenta, które trzęsą mu się z obawy przed szybkimi przemianami, wyrrywającymi go z korzeniami z jakichkolwiek pewności. Tyle, że - jak słusznie zauważa Kinga Dunin - "konstruowanie zbiorowej tożsamości wciąż wokół osi, która stanowi "wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną", utrudnia pojawienie się innych języków". Główny bohater powieści, Silny, napotyka na swojej drodze wszystkie istotniejsze współcześnie w Polsce języki: "antyruński", katolicki, antyglobalistyczny, feministyczny, ekologiczny i wszystkie okazują się bezradne. Śmieszne, pozbawione mocy krytycznej, nieatrakcyjne, niepoważne.

#### 4.

W powieści Masłowskiej ten pierwszy, polski Gombrowicz idzie ręką w rękę z drugim, socjologiem i filozofem. Razem śmieją i tumanią, obdarzając swoją prawowitą córkę łaską języka. Czy jednak zwycięstwo Gombrowicza nie okazuje się w końcu naszą klęską? "Wygląda na to, że staliśmy się zakładnikami zużytych symboli. Powstająca w Polsce nowoczesna tożsamość nie potrafi się wyrazić w języku "wojny polsko-ruskiej" - pisze dalej Dunin. Zauważa także, że w tym języku nie może się dziś wyrazić także świadomość konserwatywna. I rzeczywiście, jeśli weźmiemy do ręki powieść Cezarego Michalskiego, "Siła odpychania" okaże się, że jest ona kadyszem nad nienarodzonym dzieckiem polskiego neokonserwatyzmu, który poległ w walce nie tylko z nowoczesnością, ale także z kołtuńskim i wydrażonym polskim konserwatyzmem. I nie przypadkiem jej tytuł także prowadzić ma do skojarzeń z fizyką cząstek. Cząstek, które zamiast przyciągać się, już tylko się odpychają. Odpowiedzią na wyśmianie wszystkich form staje się bełkot (a to także tytuł książki modnego Sławomira Shuty'ego). Jednak wszystkie języki, które mogłyby go zastąpić, zgodnie z gombrowiczowskim duchem współczesnej literatury, muszą zostać wyśmiane. Czyżby zatem bez naszych narodowych kompleksów niemożliwa była polska literatura? Bez "polskości"

okazujemy się samotni. O niczym innym pisać nie umiemy? O niej, albo raczej przeciwko niej. Przede wszystkim przeciwko. A także przeciwko wszystkiemu, co mogłoby ją zastąpić. Najpierw jako pokrzepiający serca piewcy, dziś jako szyderycy - nie możemy się wyrwać z tej biało-czerwonej matni.

## 5.

Gombrowicz skupia jak w soczewce naszą beznadziejną pokusę autentyczności - jak celnie nazwał literackie zabiegi Gombrowicza Paweł Lisicki - i uświadamia nas w naszym działaniu. Jest z nami szczerzy, nie pozostawia złudzeń: nie ma ucieczki od formy, bo nie ma wyjścia z kościoła międzyludzkiego. Wiedzeni wolą autentyczności kruszymy jedną formę, by popaść w kolejną i znów jesteśmy nieautentyczni. Rozbrajamy stare rytuały, by nieświadomie popaść w nowe. Tak Gombrowicz opisuje sytuację człowieka nowoczesnego, w świecie, z którego wyparowała wszelka transcendencja.

Albowiem to dopiero człowiek nowoczesny stał się podatny na ów mit autentyczności. Przestał ufać rytuałom, w których dotąd bezrefleksyjnie uczestniczył. Zaczął domagać się prawdy i szukać jej w samym sobie. Stał się w swojej syzyfowej walce o autentyczność samotny. Od kiedy zwątpił w Boga, zamknął sobie drogę do poczucia się częścią całości.

I koniec i bomba, kto czytał ten trąba.

## 6.

Za szybko jednak odłożyliśmy książki Gombrowicza na półkę. O wartości jego dzieła, o jego przesłaniu nie da się rozstrzygnąć bez rozstrzygnięcia, w jakiej epoce, w jakiej Polsce żyjemy. Epoka, w której tworzył Gombrowicz wydała z siebie nową epokę. Oto mit autentyczności stał się niejako mitem drugiego rządu. Naszą nową formą stało się. kruszenie form. Chorobliwie i na odlew. Niszczenie wszystkiego, co stałe, co opiera się "płynnej nowoczesności". To jest dziś naszym nowym, narzucającym się obowiązkiem, koniecznym snobizmem, ostatnią pewnością, a może naszym nowym. kompleksem?

Gombrowicz wielkim pisarzem był! - wrywa nam się z ust. Każdy akt rebelii rodzi nową formę. "Tutaj, obawiam się, jest punkt, w którym przestaję Gombrowicza rozumieć. Kto wybija klin klinem, czyli używa świadomości, żeby odkryć, co ją samą określa, szuka pewnego rodzaju "zbawienia". Ale jakie "zbawienie" (prawda, autentyczność) tam gdzie, jak u Gombrowicza, fantasmagoria jest nie do uniknięcia i Forma bez ustanku załęga Formę?" - pisał Czesław Miłosz. Problem przypomina próby

barona Muenhausena, który sam próbował za włosy wyciągnąć się z bagna. Unieruchomieni w Polsce staliśmy się niemymi zakładnikami Formy, którą tym razem nie jest już polskość tylko konieczność podważania każdej formy. Podczas gdy Houellebecq - potraktujmy go jako *pars pro toto* pewnej intelektualnej postawy - krytykuje nowoczesny świat, Masłowska w znanym gombrowiczowskim geście rozbija schematy poznawcze, które mogłyby go afirmować lub zmieniać, pozostawiając nas z pustymi rękoma.

## 7.

Człowiek człowiekowi aktorem - to zbyt prosta lekcja z autora "Ślubu". Chciałbym jednak wierzyć, że nie jest prawdziwe także i to, co w gruncie rzeczy wynika z rozumowania Miłosza. Mianowicie, że Gombrowicz jest pisarzem od polskich kompleksów narodowych i na tym polega jego wielkie dzieło. Polskie wady i kompleksy narodowe są wielkie, ale Gombrowicz je znacznie przerasta. Pod pojęcie formy nie powinniśmy podstawiać *aż* każdego ludzkiego działania, ani *tylko* polskich kompleksów. Formą u autora "Ślubu" jest każdy przezroczyisty acz zniewalający system narzucających się oczywistości, które wiążą nam ręce, splatają języki, naszej krytyce przyprawiają gębę, w naszym sprzeciwie upupiają nas. W Polsce martyrologicznej, ubezwłasnowolniająca forma staje się "Bóg, honor, ojczyzna". W Polsce patosu skałę kruszył strumyk ironii. A co z Polską, w której wszyscy śmieją się z tradycji, z nowoczesności i z ponowoczesności zarazem? Co z Polską tak specyficznie osadzoną w świecie "końca ideologii"? Tu i teraz mieć jakieś poglądy i poważnie ich bronić, oznacza narazić się na śmieszność. Jesteś katolikiem, feministką, wegetarianinem, ekologiem, konserwatystą, lewakiem, idziesz na demonstrację, będziesz głosował w wyborach? Żartujesz?! Ta ma gębę feministki, a ten prawicowego publicysty. W takiej Polsce proste naśladowanie Gombrowicza jest sprzeczne z jego duchem. Bo dziś wolno a nawet należy się wyśmiewać, a bardzo nietwarzowe jest mówienie czegokolwiek na poważnie. Przeczytajmy Masłowską, Vargę, Stasiuka, Nahacza, Sieniewicza, Shuty'ego, Świetlickiego - czy normą literacką nie są dziś "środkie ubogie" - ironia i antyprogramowość? W takiej Polsce, kto wie, może Gombrowicz byłby człowiekiem patosu, lub oręż ironii skierowałby przeciw samej ironii i uderzył nim w największych prześmiewców.

## 8.

Jan Józef Lipski pisał w 1957 roku: *"Gombrowicz był groźny (...) bo kształcił w czytelnikach zdolność groteskowego widzenia świata - i poczucie humoru. A system, jak wiemy, trafia do różnych ludzi (...).Wszystkich umie podejść, oszukać, otumanić. Nie udało mu się to jednak nigdy z ludźmi, którzy mają poczucie humoru."*

To, co było prawdą w roku 1957, nie koniecznie musi być prawdą dzisiaj. Poza tym poczucie humoru mieli i wielcy nawróceni z Leszkiem Kołakowskim na czele, i ludzie trwający w systemie do końca jak Jerzy Urban. Zauważmy natomiast, że poczucie humoru, a przede wszystkim to, co jest przedmiotem śmiesznego żartu, często bywa funkcją dominującej hierarchii ważności. Brak poczucia humoru zarzucają najczęściej ci, którzy są w głównym nurcie literatury, publicystyki, polityki tym, którzy są na jego marginesach i jakoś nie jest im do śmiechu, gdy żart oznacza pokazanie im miejsca w niesprawiedliwie skonstruowanej hierarchii. Z ważnych rzeczy śmiejemy się rzadziej i mniej chętnie niż z nieważnych. Żartując potwierdzamy granice tego, co istotne i nieistotne. Żartem zbywa się niewygodną krytykę (w czasach ironii to świetnie działa), przykrywa brak argumentów. Żart zatem nie ma barw politycznych, żart jest tylko żartem. Może służyć walce z systemem, doskonale nadaje się także do wspierania go. Dziś - w świecie ironii i groteski - żart częściej jednak stoi po stronie systemu. Żart protekcyjny, paternalistyczny, patriarchalny.

9.

Dzisiejsza Polska jest urządzona naprędce. Na pozór jesteśmy wolni - i od Ojczyzny i od Formy. Dziwimy się tym, którzy marnują cenny czas na szamotanie się z Polską, poprawianie jej. Są śmieszni. W sumie nie jest przecież źle. Przecież starcza sił na realizowanie indywidualnych projektów. Źle nie jest, ani dobrze nie jest. Polska trochę nas uwiera, ale w gruncie rzeczy jest nam obojętna. Żyjemy obok. Alternatywa "Polskość jako wartość czy balast" nie niesie już w sobie żadnego napięcia. Co najwyżej chwilowo rozпали jeszcze emocje u red. Michnika albo Abpa Życińskiego, ale już raczej jako sentymentalny powrót do czasów minionych i do minionego Gombrowicza. Pójść dziś ze znajomymi do knajpy i zapytać: Polska to dla ciebie obciążenie czy inspiracja? Pytany udławiłby się piwem ze śmiechu. Może pogadać o tym, jak jakieś pieniądze zarobić, ponarzekać na biurokrację i elity polityczne, wyrazić krytyczną opinię o bezpieczeństwie na ulicach, ale nie będzie pytał o Polskę. Był na modnej wystawie, czytał Masłowską i uważa, że jest zajebista. Woli pójść do klubu gdzie obok piwa serwuje się wydarzenia artystyczne, do Regeneracji, Le Madame, czy Zuja, niż na dyskotekę dla buraków. Nie pójdzie jednak na żadną demonstrację. Polska zniknęła z knajp, filmów, seriali, straszy już tylko w populistycznych występach polityków.

Zbyt szybko utożsamiliśmy się w nie-wierze z naszymi braćmi z Zachodu. Oni przynajmniej zdążyli zmęczyć się swoją liberalną wolnością. Dostrzec tkwiącą w niej atomistyczną i usypiającą pokusę. Wytworzyć nowe języki krytyczne i podjąć się nowych projektów. Nam projekt od razu kojarzy się z totalitaryzmem, prawica z faszyzmem, a lewica z komunizmem. Antytotalitarna szczepionka wprawiła polskiego pacjenta w stan ideowej śpiączki. Wszystko, co powie, brzmi jak majaczenie chorego. Nad wszystkim czuwa pragmatyczny pan doktor. Gdy tylko powiemy coś poważnie, zaraz poda nam na wszelki wypadek głupiego jasia.

Gombrowicz by go obudził.

Gombrowicz zawsze był człowiekiem marginesu, a dziś ucieka nam z pomnika. Żle czułby się w centrum. "*Za życia błazen, po śmierci król-duch*" - krzywił się Miłosz na próby "uwieszczenia" autora "Ślubu". Gombrowicz błaznował z Polski rozmodlonej i rozmitologizowanej, dziś kpiłby z Polski odmitologizowanej, zatopionej w letargu dnia codziennego. Polski śpiącej z głupim uśmiechem na twarzy. Jeśli wtedy był Filidorem, dziś byłby anti-Filidorem.